Rok 1-szy. Zeszyt 1. 15 lutego 1925 r. Cena 30 gr.

„NOWOŚCI FILMOWE"

— POD REDAKCJĄ —
KONSTANTEGO JANKOWSKIEGO.
REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
Warszawa, Leszno 7 m. 5. Tel. 117-66.



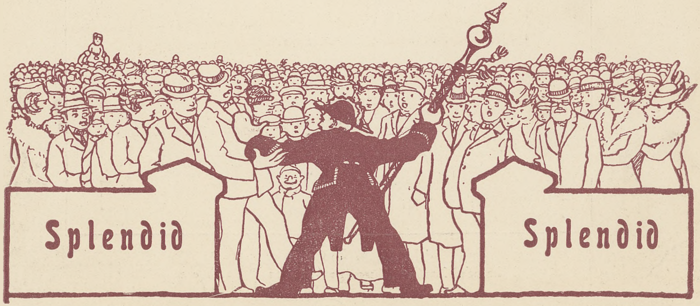
LAURA LA PLANTE
bohaterka filmów: „Europa mówi o tem" i „Ich czworo".

TAK WYGLĄDA

codziennie wejście
do największego i najwykwint-
niejszego kinoteatru stolicy

„SPLENDID"

w Galerji Luxemburga.



Rok 1-szy. Zeszyt 1. Cena **30** gr.

„NOWOŚCI FILMOWE"

pod redakcją KONSTANTEGO JANKOWSKIEGO.

Dwutygodniowy przegląd aktualji filmowych.

WARSZAWA
Leszno 7 m. 5. Telef. 117-66.



15 lutego 1925.

Prenumerata:	
Rocznie	zł. 7.00
Półrocznie	„ 3.50
Kwartalnie	„ 1.75

Zamiast...

Zamiast szumnych zapowiedzi o tem, co będzie, zamiast wyrokowania o przyszłości i zaciągania kredytu wobec czytelników, ograniczamy się do stwierdzenia tego, z czem od pierwszego numeru występujemy na forum dziennikarstwa filmowego.

Jako naczelną zasadę stawiają sobie „Nowości Filmowe" spopularyzowanie wszystkich przejawów życia i pracy twórczej, które nasuwają się z rozwojem sztuki kinematograficznej. Dla osiągnięcia tego celu zgrupowały „Nowości Filmowe" grono wybitnych fachowców filmowych, literatów i dziennikarzy, którzy w szeregu artykułów poruszą najaktualniejsze zagadnienia. Nazwiska naszych współpracowników mówią same za siebie, dlatego ograniczymy się do ich wyszczególnienia: Mec. Leo Belmont, Dr. J. H. Skotnicki, Dyr. P. Pijanowski, reż. E. Puchalski, inż. S. Steinwurcel, inż. Z. Toczyski, Zł. Wróblewski, Józef Rostański Jerzy Steinwurcel, Roma Podkowiecka i redaktorzy Jan Piotrowski, Józef Rosen, Mieczysław Karczmarewicz, Stefan Heflich—Piotrowski, Bolesław Maślankiewicz, Bolesław Kusiński, Zdzisław Wojtowicz.

Wyczerpujący dział informacyjny, żywo redagowane wiadomości bieżące, barwnie a rzeczowo ujmowane opisy filmów, rozmaitości ekranowe i działy, o których piszemy na innem miejscu, dadzą całość, która pozwoli każdemu kinomanowi dostatecznie zorjentować się w tej żywej i barwnej dziedzinie życia artystyczno-wytwórczego, jaką dziś przedstawia kinematografja.

Uwaga! Do Pp. Właścicieli biur wynajmu **Uwaga!**

Wszelkie streszczenia i opisy filmów wraz z ilustracjami są umieszczane w „Nowościach Filmowych"

! bezpłatnie **bezpłatnie !**



Nasz plebiscyt filmowy.

Setki i tysiące recenzji filmowych obiegają świat czytelniczy, niosąc swe krytyczne uwagi o wyświetlanych obrazach z większych i mniejszych ekranów. Krytyk, obdarzony artystyczną intuicją, lub zawodową rutyną, w imieniu szerokiej warstwy konsumentów widowisk filmowych zabiera głos, by wydać dla ogółu, lub może w imieniu ogółu swój wyrok. Utarło się, że każdy czytelnik ma „swego krytyka“ i poprzez pryzmat jego filmowej kultury patrzy na arcydzieła, dzieła i dziełka ekranowe.

Niezawsze jednak krytyk umie trafić do przekonań czytelnika, niezawsze czytelnik rozumie krytykę, a więc zdania się różnią. Jednak każdy ma prawo wydać swój sąd i zdradzić publicznie swe odczucie artyzmu filmowego! Redakcja „Nowości Filmowych“, zdając sobie z tego sprawę, wzywa swych czytelników do głosowania, do plebiscytu filmowego! Krytyk zawodowy odkłada pióro i zaprasza czytelników, by wydali swój subjektywny osąd!

W roku 1924 poprzez ekrany stołeczne przesunęły się tysiące obrazów, setki dzieł dobrych zjednały sobie widzów, a dziesiątki filmów pozostawiły niezatarte wrażenie.

I nietylko filmy wielkie zjednały sobie sympatje publiczności warszawskiej, ale pewne teatry świetlne zdołały do swej wiązanki repertuarowej wpleść największą ilość wielkich kwiatów filmowych i przez to zaskarbić sobie widzów.

Oto cel naszego plebiscytu! A więc pytanie główne: Który z warszawskich teatrów świetlnych zapisał się najwdzięczniej w pamięci widzów, ze względu na swój dobór repertuarowy w roku 1924?

Wzywamy naszych czytelników, aby najliczniej zabrali głos w dyskusji, nadsyłając do redakcji „Nowości Filmowych“ swe spostrzeżenia, podając na końcu krótką sentencję, wyrażającą votum sympatji dla swego kina.

W dniu 1 marca obliczone zostaną głosy i między tych czytelników, którzy głosowali na zwycięskie kino, rozlosowanych będzie 100 bezpłatnych biletów wejścia na przedstawienia zwycięskiego kina, a więc tego kina, któremu przypadnie w udziale wyrok sympatji publiczności warszawskiej.

Wynik ogłoszony zostanie w następnym numerze „Nowości Filmowych“.

Krytyk więc odłożył pióro, czekamy na wyroki krytyczne czytelników!

Załączony niżej kupon uprawnia do udziału w plebiscycie „Nowości Filmowych“.

Wyciąć i przesłać wraz z odpowiedzią do Administracji.

Kupon Nr. 1.

Plebiscyt „Nowosci Filmowych“.

Kino ....

Imię, nazwisko i adres nadsyłającego

....

Zachować dla okazania przy odbiorze nagrody.

Odcinek Kuponu plebiscytowego „Nowości Filmowych“ Nr. 1.

UWAGA. Wszyscy uczestnicy plebiscytu, bez względu na wynik takowego, otrzymają, za okazaniem odcinka Kuponu plebiscytowego, po dwa ulgowe bilety do następujących Kin: „Apollo“, „Nowy“, „Pan“, „Swiatowid“, „Rococo“, „Splendid“, „Wodewil“ i „Komedja“.



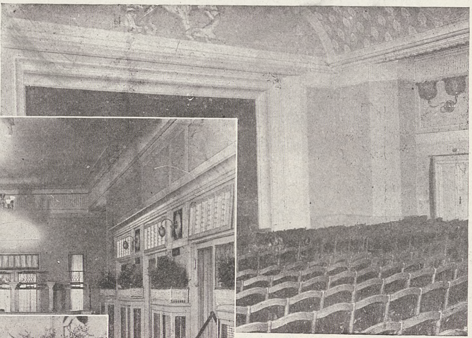


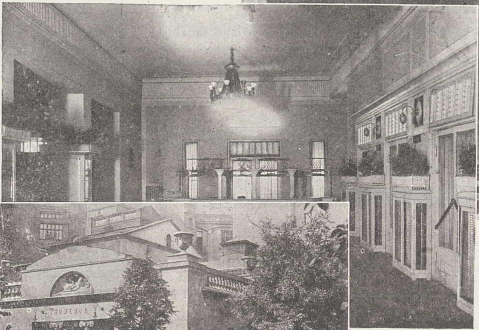
Teatr świetlny

K O M E D J A

Warszawa, Jasna 3.

OTWARCIE







Wyspa zatopionych okrętów.

Dnia 3 stycznia b. r. dwa zjawiska „olśniły“ Warszawę. Bez żadnej krzykliwej reklamy wstępnej, nagle zostało otwarte nowe kino w gmachu byłego teatru „Komedja“, przy ulicy Jasnej Nr. 3.

Warszawa pamięta tylko, że pod jesień teatr „Komedja“ został zamknięty i nie spodziewała się, że na Nowy Rok stolica wzbogaci się o nowy przybytek Dziesiątej Muzy.

Biały domek przy ulicy Jasnej zmienił się nie do poznania. W dzień biały, czysty skromniutki — wieczorem przeobraża się w czarowną bajkę. Skąpany w świetle elektrycznem migoce zdala i zwabia przechodniów z ulicy Marszałkowskiej, placu Napoleona, Brackiej,... nawet z Nowego Świata.

Wchodzimy do wnętrza, skąpanego w elektrycznem świetle, białego domku. Wytworność tego wnętrza potęguje nasze pierwsze wrażenie. A zatem: głośne już w całej Warszawie marmury karraryjskie, wykwintne obicia i t. d.

... Wchodzimy na widownię. Rzut oka na całość— wytworna bombonierka... W jakim stylu? — Podobno styl najwytworniejszych kin paryskich.

Na uwagę również zasługuje to, że ekran jest umieszczony tak głęboko, że siedząc w pierwszych rzędach, wszystko doskonale widać.

Wchodzimy na parter. Poczekalnia wykwintnie zdobna mieni się barwnymi kolorami. Zwiedzamy wygodne loże, aby stwierdzić, że wszystko od „a“ do „zet“ zostało wykonane z precyzją i elegancją.

Dyrekcja kina wykazała wielkie zrozumienie Siódmej Sztuki, dając na otwarcie tak wybitny obraz, jak „Wyspa zatopionych okrętów“, głośnej amerykańskiej wytwórni First National, reżyserji Maurice'a Tourneur'a z Anną Nilsson i Miltonem Silsem w rolach głównych, porywający swą niesamowitą treścią, żywą akcją, stwarzającą szereg przejmujących emocji i przedstawiający wszystkie walory pierwszorzędnego filmu pod każdym względem.

(Własność „Lux“)

Przegląd prasy.

„Przegląd Teatralny i Filmowy".

Noworoczny Nr. „Przeglądu teatralnego i Filmowego" w obszernym dziale filmowym zamieszcza, oprócz dość cierpkich, choć słusznych, uwag o czystości językowej w Kinie pióra L. Bruna, bardzo ciekawy wywiad z nową polską gwiazdą filmową p. Elną Gistaed.

Dalej, jak zwykle, dytyramby na cześć Poli Negri, oraz odezwa związku właścicieli kin na zabór pruski, z której dowiadujemy się, iż za organ oficjalny w Poznańskiem, należy uważać „Przegląd Teatralny i Filmowy", wychodzący w m. Bydgoszczy pod red. L. Brodzińskiego.

Sympatyczną nowinką w naszej prasie jest kalendarz „Przeglądu Teatralnego i Filmowego."

„Rzeczy Ciekawe".

(K. J.) Zamieszczają w każdym numerze najciekawsze, bo aktualne wiadomości z życia X muzy. Podobizny najpopularniejszych gwiazd i bohaterów ekranu urozmaicają i ubarwiają dział tekstowy.

Doskonale znając gusta i upodobania czytającej publiczności, red. St. A. Wotowski w sposób nader umie-



jętny wykorzystuje materjał, jaki nastręcza kinematograf przyczyniając się tem samem do spopularyzowania sztuki filmowej, w czem mu dzielnie sekunduje sekretarz Redakcji „Rzeczy Ciekawych" p. M. Strohbinger.

„F i l m".

(J.) Dnia 17/X ub. roku ukazał się 1 Nr. czasopisma kinematograficznego p. t. „Film". Pismo pojawiło się odrazu w tak pięknej formie, że pobieżny rzut oka wystarczał, by nabrać doń zaufania. Przyczynił się do tego w znacznej mierze obok wykwintnego papieru i wyraźnego, czytelnego, w 2-ch kolorach druku imponujący swą wielkością, na wzór zagranicy, format „Filmu". Przypomina on amerykańskie gazety, którym dorównuje wielkością, przechodzi natomiast jakością i wykwintnością druku.

Umieszczając liczne, dokładne krytyki fachowe, pióra wybitnych znawców sztuki kinematograficznej, „Film" ułatwia publiczności orjentację w powodzi wyświetlanych filmów.

Wyniki całego szeregu ogłaszanych ankiet i plebiscytów pozwalają przedsiębiorcom filmowym i właścicielom kin orjentować się w gustach i upodobaniach publiczności.

Że wydawnictwo o podobnym zakresie działalności było nieodzowną koniecznością, świadczy fakt, iż zwycięsko przetrwało ono okres walk, jaki każde nowopowstające wydawnictwo musi stoczyć z opinją prasy i publiczności.

Jest to zasługą przedewszystkiem p. Leo Bruna, który na stanowisku redaktora naczelnego, potrafił zyskać sympatje i uznanie całej branży kinematograficznej.

Młodemu wydawnictwu życzymy dalszego owocnego rozwoju!

„Westi"

„Westi" komunikuje: pierwszy film z Priscillą Dean p. t. „Syrena Sewilli" jest już gotów. Drugi film z Priscillą Dean p. t. „Kawiarenka w Kairze" na wykończeniu. Trzeci i czwarty film z Priscillą Dean będą gotowe w połowie roku 1925.

Francuski film p. t. „Zalotny książę", reżyserji Turżańskiego jest już gotów. W obrazie tym grają: Kowanko, Jaque-Catelain, ulubieniec Francji, bożyszcze Paryżanek, najpiękniejszy mężczyzna XX wieku, (odtwórca jednej z głównych ról w „Koenigsmarku"). Nicolai Kollin — niezrównany odtwórca ról charakterystycznych i wreszcie piękna Claude France (N. B. Fachowcy twierdzą, że film ten jest jaskółką odrodzenia sztuki ekranowej, w ostatnich czasach zaniedbanej przez Francję).

Od wytwórni „Svenska" został nabyty na Europę film z Aldinim p. t. „Ut mine Strontid".

Abel Gance zakończył przygotowania do filmu „Napoleon" i rozpoczyna w tym miesiącu zdjęcia na Korsyce.

Dwa konsorcja kinematograficzne, międzynarodowe: „Westi" i francuskie „Pathe" połączyły się. Idea „Europejskiego Syndykatu Filmowego" wchodzi w życie. Idea, którą podjęła firma „Westi", którą propagował i propaguje nadal jej projektodawca Wengeroff, staje się ciałem. Jak wiadomo, głównem zadaniem „Europejskiego Syndykatu Filmowego" jest obrona przed zalewem amerykańskich filmów oraz zorganizowanie własnej europejskiej wytwórczości filmowej, w której mają brać udział wszystkie państwa europejskie. Połączenie się „Westi" i „Pathe" kładzie kamień węgielny pod fundament „Europejskiego Syndykatu Filmowego". Otwiera ono drogę filmom francuskim na rynek niemiecki, niemieckim na francuski. Dyrektorem konsorcjum „Pathe—Westi" we Francji został senior kinematografji francuskiej Charles Pathe. Konsorcjum „Pathe—Westi" obejmuje następujące przedsiębiorstwa:

1) „Pathe-Consortium-Cinéma" wytwórnia i wypożyczalnia, obsługująca we Francji 800 kin. Posiada ona filje w Belgji, Szwajcarji, Holandji, Hiszpanji i Egipcie.

2) Spółka Akcyjna „Cine-Romans", największa francuska wytwórnia, która pracuje w ścisłym kontakcie z codzienną prasą francuską i realizuje powieści, nowele i t. p., cieszące się powodzeniem aktualnem.

3) Spółka Akcyjna „Cine-France-Paris", wielka wytwórnia „Westi".

4) „Westi" — miedzynarodowe.

„Pathe-Westi" w bieżącym roku zamierza wyprodukować 10 międzynarodowych filmów i 2 obrazy monumentalne. Przez stworzenie obu konsorcjum, artyści francuscy zostaną spopularyzowani w Niemczech, niemieccy — we Francji.

MARY PICKFORD

W WIELKIM DRAMACIE

P. T. „DOROTA VERNON"

podług romantycznej powieści CHARLES'A MAJOR'A.

Reżys. **MARSCHALL'A NEILAN'A.**



Własność: Biura „COLLEGIA".

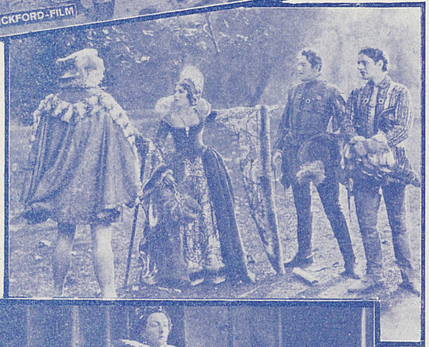


MARY PICKFORD

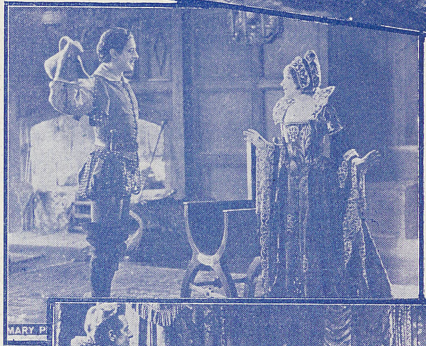
W SWEJ NAJNOWSZEJ
KREACJI

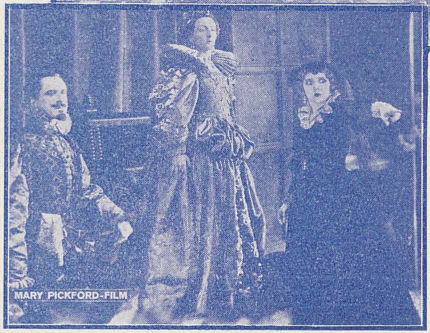
„DOROTA VERNON"



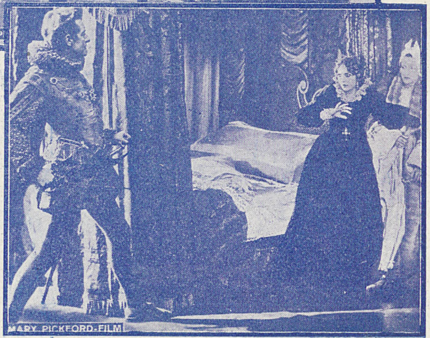








Słodka Mary Pickford w swoim najnowszym i najpotężniejszym filmie, to uosobienie wzruszającej subtelności i ognistego temperamentu; to pełna życia i energji kobieta, która nie zna przeszkód, gdy idzie o walkę w obronie ukochanego.





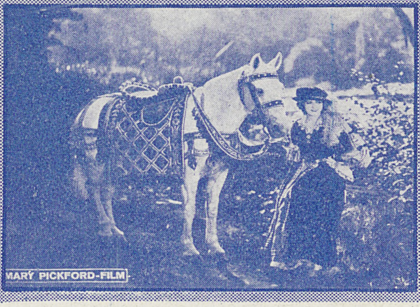


OSOBY

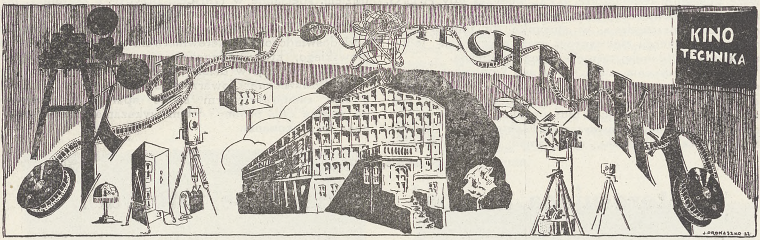
Dorothy Vernon	**MARY PICKFORD**
Sir George Vernon	Anders Randolf
SirMalcolmVernon	MarcMacDermott
Lady Vernon	Mme. Daumery
Sir John Manners	Allan Forrest
Earl of Rutland	Wilfred Lucas
Queen Elizabeth	Clare Eames
Mary,Queen of Scots	Estelle Taylor
Earl of Leicester	Courtenay Foote
Dawson	Colin Kenny
JennieFaxton	LothePickfordForrest







Druk i Lit. J. KELTERA, Warszawa, Rymarska 8.



Inż. SEWERYN STEINWURCEL.

A. E. G.

Zorganizowany przez fabrykę „Powszechne Towarzystwo Elektryczne A. E. G." specjalny oddział kinematograficzny dostarcza, prócz kompletnych aparatów projekcyjnych, przetwornic, agregatów benzynowych, motorów, przetwornic rtęciowych i t. p., również wszelkie materjały, niezbędne dla instalacji kinoteatrów.

Od czasu powszechnego wprowadzenia dla projekcji w kinoteatrach lamp lustrzanych, które pracują w stosunku do poprzednich lamp łukowych w odmiennych warunkach elektrycznych, fabryka A. E. G. wprowadziła do obsługi powyższych specjalne przetwornice dwóch rodzajów. a mianowicie: jednotwornikowe dla przemiany prądu stałego o wyższem napięciu na prąd stały o napięciu 85 woltów, oraz prostownice rtęciowe dla transformowania prądu zmiennego na prąd stały. Prostownice rtęciowe w przeciwieństwie do przetwornic ruchomych wykazują znaczną wyższość z następujących powodów: są o $50_0/^0$ tańsze, posiadają o wiele mniejszą wagę, nie potrzebują specjalnych ubikacji i fundamentów dla ustawienia, nie posiadają żadnych części ruchomych, nie wymagają żadnej obsługi, wykazują bardzo wysoki współczynnik wydajności oraz jednocześnie mogą służyć dla celów świetlno-reklamowych w kinoteatrach. Konstrukcja korpusów szklanych A. E. G. polega na specjalnym patentowanym sposobie i, jak dotychczasowe spostrzeżenia i praktyka wykazały, pracują bez usterek w ciągu kilku tysięcy godzin.

Dla demonstrowania obrazów ruchomych fabryka A. E. G. wyrabia 2 typy aparatów, z których jeden posiada specjalne urządzenie dla wyświetlania stojącego filmu i służy dla celów naukowych i t. p. zaś drugi, jako normalny typ, przeznaczony jest dla projekcji w kinematografach. Każdy aparat umontowany jest na masywnej podstawie żelaznej z nastawiającą się płytą stołową, obsługiwaną za pomocą kółka ręcznego. Płyta stołowa spoczywa na łożysku kulkowem, które pozwala w jaknajkrótszym czasie, przy pomocy tylko jednego człowieka, nastawić aparat na każdą żądaną pozycję.

Główny mechanizm dla demonstrowania filmu, t. zw. główka, jest pod względem wykonania i precyzyjnego działania ostatnim wyrazem nowoczesnej techniki. Napęd całego mechanizmu odbywa się za pomocą skośnych kółek zębatych, wobec czego aparat podczas ruchu pracuje nadzwyczaj spokojnie i bez hałasu. Oś optyczna, jak również wirówka, są stałe i nie podlegają żadnym odchyleniom podczas obsługi. Między przesuwającym się filmem a źródłem światła umontowana jest dodatkowa wirówka, która równolegle pracuje z pierwszą, umontowaną przed objektywem. Działanie jej polega na zasłanianiu promieni w momentach niewyświetlanych i zapobiega zbytniemu nagrzewaniu się taśmy kinematograficznej. Przy powyższem zastosowaniu (patent A. E. G.), film nagrzewa się dwa razy mniej, niż przy innych aparatach, co prócz zabezpieczenia przed pożarem, ma niezmierną doniosłość pod względem twarłości filmu. Jednocześnie wirówka posiada zgięte brzegi, które podczas ruchu działają, jak wentylator. Powyższe urządzenie ma tę jeszcze dodatkową zaletę, że, w razie zapalenia się filmu w ramce, silny prąd powietrza nie pozwala na rozszerzenie się ognia, wobec czego spala się kawałek filmu, znajdujący się w drzwiczkach. Jak ważnem jest powyższe urządzenie, niech świadczy fakt, że w Austrji obowiązujące prawo policyjne wymaga przy projekcji lampą lustrzaną umontowania aparatu dla chłodzenia wodą promieni świetlnych, podczas gdy powyższy przepis nie obowiązuje przy użyciu aparatów A. E. G. z podwójnemi wirówkami.

Krzyż maltański jest wykonany z najlepszego materjału, wsparty na bardzo długiem łożysku i może być w każdej chwili w przeciągu krótkiego czasu zastąpiony nowym, wobec czego unika się zaopatrywania w aparat zastępczy, a wystarczy mieć w zapasie tylko rezerwowy krzyż maltański. Obie wirówki posiadają sprzęgła elastyczne, przez co podczas ruchu aparatu nie oddziaływują ujemnie na zespół trybów zębatych.

Szpule dla taśmy kinematograficznej wykonane są z drutu żelaznego o średnicy 5 mm.; nie posiadają one żadnych ostrych brzegów, nie niszczą więc filmu i dozwalają na lepszą obsługę podczas ruchu.

Jako źródło oświetlenia dla aparatów, firma A. E. G., prócz lamp normalnych z umontowanym specjalnym magnesem, dostarcza lampy lustrzane własnej konstrukcji. Posiadają one nadzwyczaj łatwą obsługę, możność wykorzystania długich węgli oraz mają paraboliczny reflektor lustrzany firmy „Zeis'a", o średnicy 170 lub 250 mm. Dokonywane próby i doświadczenia lampami lustrzanemi różnych systemów i typów przez p. Weddinga, profesora technicznego laboratorjum Wyższej Szkoły Technicznej w Berlinie, wykazały, że powyższe o reflektorach metalowych o średnicy 200 mm., przy natężeniu prądu 10 amp., dawały wydajność 850 Lumen, podczas gdy lampy lustrzane firmy A. E. G., przy reflektorach o średnicy 170 mm., osiągnęły 1250 Lumen. Jednocześnie pier-

wsze posiadały temperaturę 575°C, podczas gdy A. E. G. zaledwie 320°C. Próby te wykazały, że lampy lustrzane A. E. G zaoszczędzają, w stosunku do innych lamp, około 40% energji elektrycznej oraz nagrzewają jednocześnie o 30% mniej taśmę kinematograficzną.

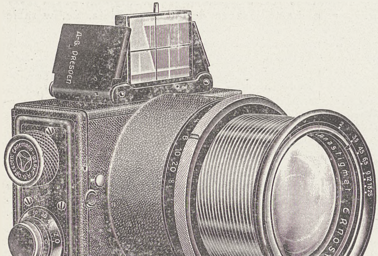
Dn. 20 stycznia odbył się w sali kinoteatru „Rococo" pokaz nowego aparatu projekcyjnego firmy A. E. G. Zaproszonych gości, wśród których znajdowali się właściciele kin warszawskich i biur wynajmu, powitał w imieniu „Powszechnego Towarzystwa Elektrycznego" Dyrektor Tadeusz Podkuliński, a objaśnień ściśle fachowych udzielił, specjalnie w tym celu przybyły z zagranicy, inż. Hoffmann. Dział techniczno-kinematograficzny w „Powszechnem T-wie Elektrycznem" znajdować się będzie pod doświadczonem kierownictwem p. inż. Jerzego Pragłowskiego, który jednocześnie współpracować będzie w naszej redakcji w dziale „Kinotechnika".

„Powszechne Towarzystwo Elektryczne A. E. G." oddaje zainteresowanym swoje aparaty i przyrządy na pewien czas próbny, celem wykazania zalet i precyzyjności wykonania.

Interesująca nowość w dziedzinie fotografji.

Zdjęcia momentalne w nocy. Zdjęcia wnętrzy nocą. Zdjęcia w teatrze podczas przedstawienia, bez używania światła magnezjowego.

Do niedawna możliwość czynienia zdjęć fotograficznych była organiczoną, ze względu na nieprzezwyciężalne przeszkody, Zdjęcia wnętrzy przy słabem oświetleniu były dotychczas niemożliwe. W szerokiem więc zastosowaniu była magnezja, przy której pomocy uzyskiwano odpowiednio silne oświetlenie. Dziś technika fo-



ERNEMANN-WERKE A.-G. DRESDEN

tograficzna taki zrobiła duży krok naprzód, że niektóre przeszkody zostały na zawsze wykreślone z regestru niemożliwości fotograficznych. Przedewszystkiem teraz bez używania światła błyskawicznego można robić zdjęcia wnętrzy, przy normalnem, a nawet słabszem oświetleniu. Stało się to możliwem dzięki wynalezieniu specjalnego objektywu, którym może posługiwać się każdy.

Posiada on niesłychaną siłę 1:2,0 i dlatego otwiera nowy skarbiec eksperymentów fotograficznych. Jest nim patentowany objektyw „Ernostar", który został wykonany w drezdeńskich zakładach Ernemanna. Poleca się go ze względu na szereg zalet, jak łatwość operowania nim, taniość prosta konstrukcja i t. d.

Jest rzeczą zupełnie możliwą, a nawet nie przedstawiającą poważniejszych trudności, otrzymywanie dobrych powiększeń.

Nieproporcjonalność między wspomnianym objektywem a kamerą jest uderzająca, w zestawieniu z dotychczasowymi objektywami. Całość czyni wrażenie jakiegoś olbrzyma objektywu, przytwerdzonego do malutkiej kamery. Do tego jednak łatwo można się przyzwyczaić.

Satysfakcja, którą przysparza ten instrument, jest nieprzeciętna i szybko wynagradza trud, włożony dla zapoznania się z aparatem.



Wiemy już, że natężenie światła 1:4,5 w stosunku do 1:9 nie tylko nie zużywa połowy czasu, lecz o wiele mniej, i dlatego natężenie światła, padające na klisze przez Ernostar, jest od pięciu do sześciu razy silniejsze, jak przez dotychczas używane objektywy.

Przez ten objektyw otrzymać można w zamkniętym pokoju zdjęcie migawkowe, można wieczorem swych gości przy świetle zwyczajnego żyrandolu przenieść na

kliszę, nawet w mrocznych halach dworcowych, albo wieczorem na wolnem powietrzu można ładne obrazki rodzajowe utrwalić na kliszy, jednem słowem fotografja zaczyna tam i wtedy mieć zastosowanie, gdzie dotychczas nie istniała. Specjalnie ponętne i o wielkiem znaczeniu pole otwiera się dla fotografów teatralnych, którzy dotychczas swe zdjęcia uskuteczniać mogli na próbach generalnych, albo po przedstawieniu, przy pomocy światła błyskawicznego, lub silnego reflektoru.



Teraz sytuacja zupełnie się zmieniła. Fotograf siedzi podczas zwyczajnego przedstawienia na widowni, albo stoi za kulisami i może robić, używając nowego objektywu Ernemanna, wygodnie najpiękniejsze zdjęcia zupełnie niepostrzeżony przez artystów. Tym sposobem mogą być utrwalone poszczególne występy artystów, jak i całe realizacje sztuk dramatycznych z dokumentową wiernością. Teatr sam może tą drogą ułożyć sobie wielkie i bogate archiwum swych przedstawień, aby czerpać zeń przy wznowieniach już wystawianych sztuk. Rozumie się zupełnie dobrze, że podczas niektórych scen, gdzie ilość oświetlenia jest zredukowana do minimum, gdy omal zupełnie ciemno jest na scenie, nie można robić zdjęć fotograficznych, ale wystarczy doprowadzić oświetlenie do normalnego oświetlenia rampy, a umożliwione zostaną natychmiast wspaniałe zdjęcia. Ilustracje tego artykułu wskazują szereg obrazków, które wykonane zostały podczas przedstawienia w wiedeńskim teatrze Reinhardta. Nowa kamera nietylko, że może być pożyteczną dla ilustrowanej prasy teatralnej, ale przyswaja możliwość rekonstruowania dawnych przedstawień na zasadzie takich zdjęć. Stoimy tutaj naprawdę przed znacznym wynalazkiem, który dla przyszłości może mieć przeolbrzymie znaczenie.



Zaznaczyć należy, że aparat nadaje się do zdjęć podczas filmowania (fotos).

Próby zastosowania objektywu „Ernostar“ w omówionych wyżej wypadkach były czynione w Warszawie w teatrze „Polskim“ i Cyrku, a także ładnymi rezultatami były uwieńczone na wystawie fotograficznej. Aparaty te są do obejrzenia w salach wystawowych domu hadlowego Henryk Politur, Warszawa, Zielna 45. tel. 144-98.

Nowe placówki.

AMERICANFILM

Z całego szeregu nowopowstałych biur wynajmu najpoważniejszym zda się być „Americanfilm".

„Americanfilm" jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, opartą na bardzo poważnych zasadach-kapitałach.

Najsolidniejsze nazwiska (z p. Szymonem Lejmanem na czele), cenione w branży, widnieją w spisie właścicieli przedsiębiorstwa.

Głównym kierownikiem jest p. Zygfryd Majblum, wybitny znawca rynku filmowego, cieszący się najzupełniej zasłużoną i nader pochlebną opinją w sferach fachowych. Opinję powyższą zyskał p. Majblum na podstawie swej długoletniej pracy w branży, zagranicą. Repertuar, dotychczas zakontraktowanych przez „Americanfilm" obrazów, przedstawia się nader okazale i imponująco.

Kwiat amerykańskich obrazów, z których na wyróżnienie zasługuje całoroczna (1924 r.) produkcja „Universal Pictures Corporation" z udziałem takich po-



Podczas zdjęć do obrazu „Tajemnice dżungli afrykańskich".

tęg ekranu, jak Norman Kerry, Mary Philbin, Lucjano Albertini, maleństwo Babby Peggi oraz nieznana dotychczas u nas, konkursowo piękna Laura La Plante-szczytnie świadczy o ruchliwości i dbałości o swój repertuar przedsiębiorstwa „Americanfilm". Pozatem, „Americanfilm" nabyło całkowitą produkcję wytwórni „Pat i Patachon" w Kopenhadze, oraz prowadzi rokowania z wytw. „Pathe Freres" w Paryżu, w celu zmonopolizowania ich produkcji na Polskę.

Z całej powodzi posiadanych przez „Americanfilm" filmów, zdążyliśmy obejrzeć zaledwie trzy. Jeden z nich pod tytułem „Europa mówi o tem" p/g Juljusza Verne, jest zdumiewającym koncertem techniki filmowej. Takich pomysłów, tricków, tak oryginalnych zdjęć, śmiało rzec możemy, iż nie widzieliśmy dotychczas w żadnym filmie. Drugi obraz, tytuł którego jeszcze nieustalony, jest poniekąd nowinką, próbą sił. W o razie tym poraz pierwszy Norman Kerry (znany z filmów „Merry go Round" oraz „Dzwonnik z Notre Dame") partnerować będzie z Laurą La Plante. Będzie to pierwszy wielki obraz, wyświetlany w Polsce z udziałem pięknolicej Laury La Plante. Trzeci film o podkładzie awanturniczym „The Iron Mann" (Żelazny Człowiek"), ma zagwarantowane wszędzie i zawsze powodzenie, chociażby ze względu na osobę swego bohatera. Odtwórcą roli tytułowej w obrazie „The Iron Mann" jest Luciano Albertini-powszechny ulubieniec, zwany w Ameryce „Królem mięśni"

Nie mogąc narazie omawiać zalet poszczególnych obrazów, posiadanych przez „Americanfilm", odkładamy tę czynność do następnego numeru, zasyłając jednocześnie młodej i sympatycznej placówce życzenia pomyślnego rozwoju.

B. Z. T. S.

Dowiadujemy się, że powstała w Warszawie nowa placówka kinematograficzna.

Grono właścicieli kinoteatrów zawiązało spółkę z ogr. odp. pod firmą: „B. Z. T. S.".

(Biuro kinematograficzne Zjednoczonych Teatrów Świetlnych).

Inicjatorem i organizatorem powyższej instytucji jest p. Danny Kaden. Pomysł swój p. Kaden pragnął zrealizować jeszcze w roku 1923. Napotkał jednak na tak poważne przeszkody, że czuł się zmuszonym zaniechać chwilowo swego projektu, odkładając uskutecznienie do chwili bardziej sprzyjającej. Chwilę bieżącą uznał p. Kaden za najzupełniej odpowiadającą, dla zrealizowania swego smiałego planu, który w pobieżnem streszczeniu niżej podajemy.

W zasadzie idea i zakres pracy przedsiębiorstwa „B. Z. T. S." odpowiada początkowym ideom t. zw. „biur wynajmu" z tą różnicą, iż utrzymującymi „biuro B. Z. T. S." są wyłącznie właściciele kin. Sprowadzając własnym sumptem obraz z zagranicy, członkowie B. Z. T. S. mają gwarancję, iż cena sprowadzonego objektu nie ulega żadnym wahaniom i, że każdy ze wspólników w kolejności, odpowiadającej procentowemu udziałowi w przedsiębiorstwie, będzie miał możność wyświetlania sprowadzonego filmu.

Dla uniknięcia mogących wyniknąć kolizji, statut B. Z. T. S. przewiduje, iż członkami spółki mogą być jedynie właściciele, ewentualnie współwłaściciele, kin

i to po jednym z każdego miasta. Zupełnie słuszne i zrozumiałe zastrzeżenie, o ile się weźmie pod uwagę, iż każdy ze sprowadzonych filmów musi być wyświetlany (gdyż z góry jest opłacony) przez każdego z członków B. Z. T. S. Na wypadek udziału dwuch kin z jednego miasta mogłyby wyniknąć najrozmaitsze scysje na tle t. zw. „prawa pierwszeństwa".

Współpraca w spółce opartą jest na zasadach kooperacyjnych, na wzór amerykańskich przedsiębiorstw np. „First National". Organem kierowniczym B. Z. T. S. jest zarząd, składający się z 3-ch osób, w skład którego wchodzą pp. Danny Kaden (Warszawa) M. Pankowsęki (Łódź) i T. Bukowiecki (Kraków).

Po za sprowadzaniem obrazów z zagranicy B. Z. T. S. rozpocznie inną jeszcze działalność. Uruchamia, mianowicie, własną wytwórnię filmów, powierzając naczelne jej kierownictwo długoletniemu pracownikowi kinematograficznemu, wybitnie uzdolnionemu reżyserowi, p. D. Kadenowi. O ile nam wiadomo, do współpracy artystycznej zaprosi p. Kaden najwybitniejsze siły sceny polskiej. Jeśli chodzi o stronę techniczną, to najprawdopodobniejszą zda się być koncepcja zaangażowania zagranicznych sił fachowych. Podobna ewentualność nie pozostałaby bez korzyści dla krajowych kinooperatorów i reżyserów. Zbyt wytwarzanych przez B. Z. T. S. obrazów nie nastręczałby absolutnie żadnych trudności, (wyprodukowany obraz jest wspólną własnością członków B. Z. T. S., każdy więc z nich wyświetlać go będzie, chociażby przez wzgląd na „prawo własności", wykluczając możliwości strat, a gwarantując zyski. Dojście do skutku i normalny rozwój podobnej placówki przemysłowo-artystycznej wyprowadziłoby niewątpliwie polską sztukę filmową z dotychczasowego letargu. Przez wprowadzenie na zupełnie nowe tory polskiego przemysłu kinematograficznego, zmieniłyby się kardynalnie metody pracy i współpracy „w branży".

O ile postępowy rozwój podobnej koncepcji będzie zbawienny dla całokształtu życia sztuki filmowej, o tyle dla jednostek stać się może gilotyną, podcinającą podstawy nielegalnego bytowania pewnego „genus" pasożytów.

Oczekując wyników śmiało podjętej, o nawskroś idealnych tendencjach, pracy, oferujemy niniejszem szpalty naszego czasopisma sprawie szczytnej walki o świetlaną przyszłość sztuki filmowej w Polsce.

„PROGRESS"

„Na ołtarzu piękna"

Kino-dramat w 6-ciu aktach.

W rolach głównych:

WIERA CHOŁODNAJA, MAKSIMOW, CHUDOLEJEW.

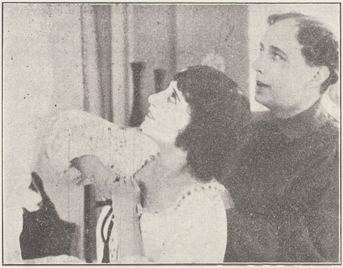
MOTTO: Czy piękno, które szerzy zniszczenie, podrywa przyjaźń, sieje bratobójstwo, czy takie piękno ma prawo bytu?

Młody rzeźbiarz Zarski, który świeżo okrył się sławą w Paryżu, jedzie na wieś w odwiedziny do swych przyjaciół, braci Karola i Wiktora Rudnickich. Rudniccy przyjmują dawnego druha z otwartemi ramionami i oddają mu na usługi prowizoryczną pracownię. Zarski nosi się właśnie z ideą stworzenia rzeźby, której chce dać nazwę „Kult ciała" i szuka modelki do zamierzonego dzieła.

Pola, wnuczka starego leśniczego, młoda dziewczyna wyrosła zdala od miasta, wśród rozłogów rodzinnej



wsi, nieświadoma swej krasy, zachowała urok wiosennego kwiatu. Po wielu trudach udaje się rzeźbiarzowi przezwyciężyć jej wstyd dziewczęcy, zjednać sobie starego leśniczego — i oto Pola staje przed nim obnażona, aby pozować mu do rzeźby. Zarski zamyka się z nią w pracowni; pracuje od świtu do nocy, nie zwracając nawet uwagi na to, że stoi przed nim tchnąca życiem i młodością kobieta. Dla niego żyje tylko rzeźba... Lecz bracia Rudniccy są zwykłymi śmiertelnikami. Na widok rzeźby uświadamiają sobie urodę Poli. Wkrótce brat staje się rywalem brata. Wybór Poli pada na Wiktora. Karolowi dostaje się tylko jej rzeźba. Poślubiwszy Wiktora, Pola przenosi się do miasta, atoli zatruta atmosfera wielkomiejska podcina delikatną łodygę jej życia. Zarski zastaje Polę na łożu śmierci, pogrążoną w tęsk-



nocie za wsią. Pola umiera, a Wiktor omal nie traci zmysłów z rozpaczy. Jedno ma tylko pragnienie: ujrzeć jej posąg. Lecz zazdrosne oko Karola pilnie strzeże swego skarbu. Nie pomagają nawet perswazje Zarskiego i, gdy Wiktor przemocą chce dorwać się do rzeźby, Karol rzuca się na niego w szaleńczej pasji. W bratobójczej walce giną obaj. Zarski zrozumiawszy, że piękno, które stworzył, acz wbrew jego szlachetnym celom, sieje tylko rozterkę i deprawację, niszczy swe dzieło.

(Własn. „Progress")

CHEVALIER DU BOIS.

Dziesięcioro przykazań filmowych.

I. Nie będziesz miał obcego przemysłu i handlu filmowego.

II. Nie obniżaj wartości bogactwa rodzimej produkcji i buduj na niem lepszą przyszłość kraju.

III. Święć dzień święty, odwiedzając kino, wyświetlające filmy krajowej produkcji.

IV. Czcij handel i przemysł kinematograficzny polski.

V. Nie zabijaj ducha twórczego krajowych producentów przez swą obojętność.

VI. Nie wkładaj pieniędzy w obcy przemysł filmowy.

VII. Nie okradaj swego kraju, kupując złe filmy zagranicą.

VIII. Nie dawaj fałszywego świadectwa o przemyśle filmowym polskim.

IX. Nie pożądaj obcych gwiazd ekranowych.
(masz swoje!)

X. Ani scenarjuszy, ani urządzeń technicznych, ani środków oświetleniowych, ani żadnych pomocy kinowych, jeno sam stale dążyć będziesz do stworzenia stałego przemysłu filmowego w Polsce.

„Taniec Motyla".

Z całego szeregu zakontraktowannych przez „Polfilmę" obrazów, wśród bohaterów których czytamy nazwiska:

Betty Compson („Zwiastun Śmierci" „Przygody Miłosne Lady Rintoul"), Doroty Gish, („Duchy zamku",



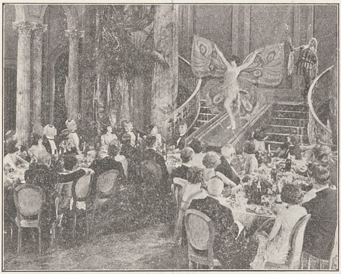
„Czarne tajemnice Wschodu"), May Mc Awoy („Wśród drapaczy Nieba"), Constance Talmadge („Dziewczęta, które nie chcą wychodzić zamąż"), i inne, zwraca na siebie uwagę film p. t. „Taniec motyla". Najciekawszą i najsympatyczniejszą atrakcją, oglądanego przez nas w sali projekcyjnej „Polfilmy," tego obrazu (w roli tytułowej Bebe Daniels i Conrad Nagiel wytw. „Paramount") jest taniec uroczej, fascynującej Bebe, mistrzowskie



wykonanie którego skusiło realizatorów do ochrzcenia jego mianem powyższego obrazu.

Obraz „Taniec Motyla" obfituje w cały szereg emocjonujących, o silnem napięciu, momentów. Nie chcąc wdawać się w szczegółową ocenę obrazu, ani podawać streszczenia takowego, co osłabiłoby stopień zainteresowania wsród kinomanów, zaznaczamy jedynie, iż „Ta-

niec Motyla" ukaże się wkrótce na ekranie jednego z największych kinoteatrów stolicy i bezsprzecznie będzie najmilszym szlagierem z pośród wszystkich dotychczas wyświetlanych filmów, szlagierem, który zadowolni gusta najwybredniejszych kinobywalców.

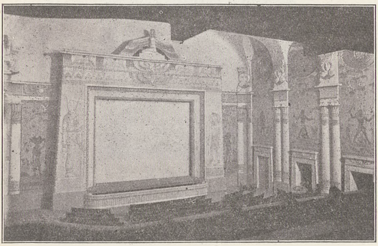


„Swoim i sobie"

„SPLENDID"

Zwyczajem utartym, z słabości przyzwyczajenia, mówiąc o kinie mianujemy je zlekka ironicznie „przybytkiem" mając w myśli jako uzupełnienie słowa „sztuki filmowej".

Czy film jest sztuką, tego nie będę się nawet starał udowodnić. Bo i po co zresztą? Kogo seans kinematograficzny nie przekonał i nie nawrócił, kto nie zna, nie chce znać, lub uznać potęgi i uroku ruchomego obrazu, tego wątpię by przekonać potrafiły blade słowa mego pióra.



Od Urala gór, od Bajkału wód — po krańcową rubież Gór Skalistych, od egzotycznego „Państwa Słońca" po nowe krainy Australji...

...Kino panuje wszechwładnie...

Nawet wsród ludów o najniższym poziomie kultury, o najprymitywniejszych sposobach bytowania, u tych nawet, których język zaledwie kilkaset dźwiękowych określeń posiada, kino zachwyt szczery budzi. Nic dziwnego. Kino — to życie samo, — a któż życia nie kocha?

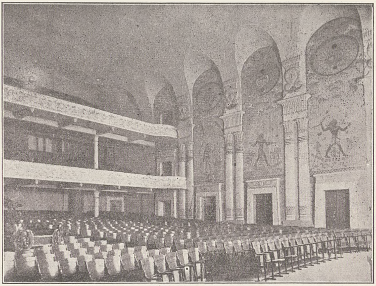
Prowincje odległe nie posiadają wytwornie urządzonych lokali, przeznaczonych na wyświetlanie filmu, aparaty starych systemów grzeszą częstokroć licznymi defektami, obrazy wyświetlane są stare, porysowane, z porozrywaną perforacją, nieudolnie posklejane, a pomimo to, entuzjazm ogarnia widzów, gdy usłyszą turkot aparatu i gdy smuga promienista padnie z okienka kabiny na ekran, rozpraszając częściowo mroki, wiszące dokoła.

Prowincja, zaścianek-miasteczko, wieś — zna kino kocha je. Lubują się w niem wielcy i mali, potężni i maluczcy, arystokraci i parwenjusze.

A że kochają je świadczy fakt, iż coraz świetniejsze, coraz idealniejsze formy i środowiska dlań dobierają.

Wielkie miasta szczycą się posiadanemi kinami.

Luksusowe apartamenty, z bajecznym komfortem



urządzone, a tysiące osób mieszczące w swych murach, dla kogóż są wznoszone?

Dla szeregu malutkich klateczek, których łańcuch nieprzerwany taśmą filmową się zwie i życia czar cudny w sobie ukrywa.

Wznoszą się więc monumentalne wielkie gmachy, a kraj, w którym takowy wzniesiono, szczyci się dumnie ze swego czynu.

Dziś i my mamy również prawo chlubić się z podobnego powodu.

Dziś, w 30 roku istnienia kinematografu, jesteśmy w posiadaniu dwuch największych kinoteatrów na świecie, gdyż zaledwie 3 kina (w tem New Jorski „Colizeum" liczący 5000 miejsc i paryskie, Gaumont-„Palace", liczące 3.500 miejsc) przeciągnęły pod względem ilości miejsc kino „Varsavia" (2.300), lecz żadne bodaj nie dorówna

pod względem wykwintnego, stylowego urządzenia kinu „Splendid“ (2.000 miejsc).

Korzystając z łaskawie udzielonych nam przez p. Dyr. Jerzego Starczewskiego nader ciekawych i wyczerpujących informacji spieszymy podzielić się niemi z Szanownymi czytelnikami.

Kinoteatr „Splendid“ powstał z inicjatywy twórcy „Galerji“ p. Maxymiliana Luxenburga. Twórca projektu, pragnąc dać Warszawie obszerny, nowocześnie urządzony i odpowiadający wymaganiom artystycznym teatr świetlny, sam opracował plany i szczegóły dekoracyjne gmachu. Fasadę i wnętrze zaprojektował arch. Wiesław Kononowicz przy współudziale artystów-rzeźbiarzy: Jasińskiego, Marcinkowicza, Lubelskiego, oraz artysty malarza Robakowskiego.

Scena teatru i wszystkie dekoracje ścienne są utrzymane w stylu neoegipskim. Na balkonach — odtworzone ze ścisłością kopje rzeźb egipskich z roku 2700 przed Narodzeniem Chrystusa. Wzdłuż ścian wyczytać można, arcystylowo wykonaną, według słynnego egiptologa Mariette'a, historję budowniczego Ti, nadwornego architekta V dynastji Faraonów (Złota epoka Egiptu).

Re zta dekoracyj utrzymana jest w tymże stylu. Scenę widać dokładnie z każdego miejsca sali. Miejsc na parterze, w amfiteatrze i na balkonie łącznie około 2000. Środek sufitu jest ruchomy i posiada otwór, jak w rzymskim Panteonie. Otwór ten jest w czasie przedstawienia zakryty ruchomem niebem, na którem powtórzono w zmniejszeniu rzeczywiste konstelacje gwiazd.

Kinoteatr „Splendid“ został otwarty pod Dyrekcją energicznego i przedsiębiorczego p. Jerzego Starczewskiego, który w ostatniej swej podróży po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zdobył ten rozmach iście amerykański, którego brak naszym kierownikom teatrów świetlnych.

Ko-Ischi.

AMERICANFILM

Upiór w Operze.

Nowy techniczny cud filmowy?

„Film-kurier“ z dn. 6 stycznia r. b. donosi:

Wytwórnia „Universal“ zapowiada wielki sensacyjny film. p. t. „Upiór w operze“, reżyserji Ruperta Juljana. Zapowiedziane na początek lutego ukazanie się tego monumentalnego filmu w New-Jorku wzbudziło niebywałe wprost zainteresowanie.

Rolę tytułową gra fenomenalny Lon Chaney, genjalny odtwórca roli głównej w „Dzwonniku z Notre-Dame“. Według obiegających pogłosek interpretuje on swą rolę w sposób zgoła niesamowity, przy pomocy niezwykłych akcesorji, które narazie są utrzymywane w ścisłej tajemnicy.

Kulminacyjny punkt akcji następuje w momencie, gdy olbrzymi żyrandol, uwieszony u sufitu teatru operowego, w którym grają „Fausta“, zostaje przez upiora oderwany. W tym wyłącznie celu Tow. „Universal“ wybudowało z całą precyzją gmach Wielkiej Opery paryskiej, w którego wnętrzu odbywają się sceny balowe.

Trzeci akt „Fausta“ jest grany przez rzeczywistych śpiewaków operowych oraz przez wielki balet. Sceny operowe oraz balowe są zdjęte w rzeczywistych, fascynujących kolorach.

W jednej części filmu pięć pięter teatru i przejście podziemne są sfilmowany jednocześnie, podczas gdy na wszystkich piętrach odbywa się akcja.

Do sceny zerwania żyrandola zaangażowano 6.000 osób. Cały „Hollywood“ asystował przy tem.

Odrębną sensacją filmu jest „kamera strachu“, gdzie w specjalnie skombinowanych lustrach ukazują się przeraźliwe sceny, mające na celu doprowadzenie jej nieszczęśliwych pasażerów do szału.

Dowiadujemy się, że wyłączne prawo eksploatacji tego wspaniałego filmu na Polskę posiada Tow. Film. „Americanfilm“, Warszawa, Marszałkowska 139.

JÓZEF ROSEN.

Sidney M. Goldin.

W Warszawie bawi wszechświatowej sławy reżyser, Sidney M. Goldin, realizator epokowych filmów „Wschód i Zachód“ oraz „Jiskor“.

Pragnąc usłyszeć zdanie tego wybitnego znawcy ekranu o możliwościach naszej wytwórczości filmowej zwróciłem się doń z wywiadem.

Pan Goldin przyjął mnie nader życzliwie z ujmującą prostotą i dystynkcją prawdziwego gentelmena.



Interwiew prowadzony był w formie pogawędki towarzyskiej, w czasie której mój rozmówca scharakteryzował swą dotychczasową działalność w branży kinematograficznej. Dowiedzieliśmy się więc, że pracuje on w kinematografji od 20 lat, a od 8 lat wyłącznie w Uni-

wersal-Film (prezydent Carl Laemle) Ostatnio na zamówienie amerykańskiej wytwórni „Pienser-film“ stworzył w Wiedniu słynny film „Jiskor“, na wyświetlenie którego zjechał do Warszawy. Z rozmowy dowiedziałem się, iż bohaterka, kreująca rolę Krajndli, jest żoną p. Goldina, osoba młoda o nader ujmującej powierzchowności.

Rozmowa wkroczyła wreszcie na tory, najbardziej mnie interesujące. Na moje pytanie, dotyczące możliwości stworzenia w Polsce wielkiego, monumentalnego filmu p. Goldin odpowiedział mniej-więcej, co następuje:

„Polska ma świetnych artystów, brak techniki jednak oraz wytrawnej reżyserji i fotografji hamuje jej postęp w świecie kinematograficznym. Jeżeli chodzi o Warszawę, to posiada ona piękne budowle, które łatwo dałyby się wykorzystać; w Ameryce należałoby to wszystko sztucznie stworzyć wtedy, gdy tu, na miejscu, jest wszystko naturalne. Niezrozumiałą jest dla mnie ignoracja polska, niewyzyskanie możliwości stworzenia wielkiego filmu. Jest to koniecznem, chociażby ze względów propagandowych. Ameryka sympatyzuje z Polską, zamało jednak o niej wie, by mogła się nią specjalnie interesować. Realizacja wielkiego, o potężnym rozmachu filmu, może uczynić o wiele więcej, niż najsubtelniejsza praca dyplomatyczna. Jeszcze jedną rzecz muszę podnieść: Warszawa stwarza wszelkie możliwości filmowania, chociażby ze względu na szereg oryginalnych typów, jakich napróżno szukanoby w Ameryce. Zaangażowanie więc kapitałów w celu stworzenia wielkiego, w niczem nieustępującego amerykańskiemu, filmu, staje się nakazem dobrze zrozumianego, własnego interesu. Ryzyka niema tu obsolutnie żadnego, gdyż film taki chętnie weźmie zagranica, nie mówiąc już o krajowych konsumentach.

Na zakończenie, p. Goldin zaznaczył, iż pracuje w chwili obecnej nad ukończeniem komedji; w najbliższym zaś czasie przystępuje do realizcji w Polsce 2 filmów.

— „Niech pan nie zapomni podać w swem piśmie, że Warszawa jest pięknem, prawdziwie europejskiem miastem i że b. mi się tu podoba. Ogląda towarzyska Warszawian oczarowała mnie i zachwyca.

Na tem wywiad skończyłem. **Wyszedłem, pełen myśli** o konieczności stworzenia monumentalnego, mogącego doprawdy zaimponować, filmu polskiego — — — — — — — — — — —

P. Goldin odwiedził redakcję naszą oraz szkołę filmową wytwórni R. P. Film.

„Efes-Film“.

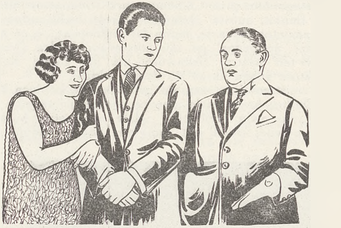
Z wytwórczości krajowej.

„Rywale“.

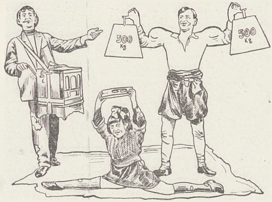
Coraz żywiej, coraz mocniej drga puls krajowej wytwórczości. Każdy prawie tydzień darzy nas nową niespodzianką, miłą i pożądaną. Niespodzianką taką dla notorycznych kinomanów jest fakt realizacji farsy przez znaną powszechnie wytwórnię „Efes — Film“ (Leo Forbert i inż. Seweryn Steinwurcel).

Dotychczasowy repertuar tej wytwórni obfitował w wstrząsające, dreszczem przejmujące dramaty.

Szczęśliwą inowacją jest farsa pełna życia, pełna błyskotek migotliwych szczerego i zdrowego humoru.



Obfituje ona w niezwykłe, iście amerykańskie pomysły i tricki. Czołowa „trójka hultajska“: Elna Gistaed, Antoni



Fertner i Bodo, zdają celująco egzamin dojrzałości na artystów filmowych w większym stylu.

Treść i szczegółowe omówienie opracowania „Rywali“ podamy po premjerze, która, o ile nam wiadomo, odbędzie się jednocześnie w dwuch kinach: w Warszawie w „Rococo“ i w Łodzi na otwarcie nowego wielkiego kinoteatru „Reduta“ (w dawnej sali Filharmonji).



„Rococo“ i „Światowid“.

„Koenigsmark“

I.

Kino a przez niego film, jako instytucja nowoczesna, urobiło sobie specyficznie nowoczesną „zdolność osądzania“. która zjawisko filmowe szybko przenika, chwyta istotę rzeczy, a wyrok czy pochwałę nie pozostawia „przyszłym pokoleniom“. Nic więc dziwnego, że dobry film, czyniący zadość wszystkim wymaganiom kulturalnego człowieka, zyskuje miano wielkiego filmu. I nie

bardziej sprawiedliwego. Jeśli mamy przed sobą zjawisko nieprzeciętne, a w zestawieniu ze zjawiskami podobnemi nierównie lepsze, dlaczego nie nazwać tego zjawiska według skali dzisiejszego kryterjum — wielkiem? Czekać, aż przyjdą rzeczy większe? Czekać, aż pamięć zaginie? Nie! Dlatego film p. t. „Koenigsmark", napisany przez Pierre'a Benoit, autora „Atlantydy", jest wielki, gdyż ma te nieprzeciętne sytuacje, ładną fabułę filmową, a co najważniejsze, że „sięga" po zainteresowanie widza (wprowadza w ten nastrój ciekawości nie dla samej ciekawości, która zbliża ekran do duszy widza).

Po mistrzowsku zagrała główną rolę kobiecą Huguette Duflos, która wiele niewieściej finezji i tego co się nazywa „das ewig weibliche" wlała w postać Aurory, która w pewnej chwili jest motylem, zachwyconym ży-



ciem i upiększającym życie, w pewnej chwili piękną kobietą, która powabną pajęczyną uczucia chce opleść serce tego, którego kochać się zdaje a który z całą pewnością ją kocha, w pewnej chwili jest człowiekiem, „człowiekiem myślącym" (homo sapiens), któremu suknia przeszkadza a strój marsowy nie licuje. Oto Aurora, arcyksiężna, wdowa, kobieta z rodziny Koenigsmarków...

A równie świetnie wykończyli swe role inni, którzy na ekranie dali kreacje artystyczne bardzo odległe od szablonu. Czy to książe Rudolf, czy brat jego, czy ten Metternich rodziny Koenigsmarków lub wreszcie poeta — pedagog, a za nim adjutant pułku księżnej Aurory —to postacie, wikłające się w dramat i grające każda oddzielnie swój dramat, który splata się z olbrzymią całością, wyjaskrawiając szczególnie dramat zbiorowy Obok Huguette Duflos dzielnie zapisują się imiona: Jague-Catelaina, Heury Houry, Georges Vaulticz'a, Marcya Capri lub Petrowitch.

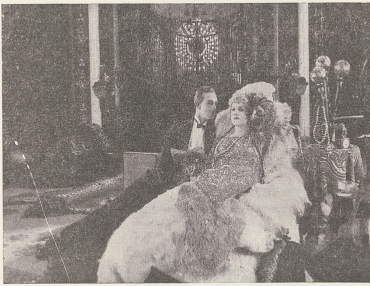
A teraz dzieło reżysera Leonce'a Perret, który reżyserował także „Atlantydę". Któż zdoła zaprzeczyć, że na jedno wielkie dzieło filmowe składają się właściwie trzy współrzędne dzieła: autora scenarjusza, artystów i reżysera. Jeśli jedno uchybi, całość będzie szwankować. Nic więc dziwnego, że tyle słusznych zaszczytów spotyka wybitnych reżyserów filmowych, do których niewątpliwie zalicza się i Perret.

W „Koenigsmarku" reżyser szczególnie wdzięczne miał zadanie, co bynajmniej nie zmniejsza trudności. Tłum zorganizowany, a za taki można uważać w sztuce filmowej wojsko, dworzan i wszystkich, którzy personalnie zaliczają się do królewskich czy cesarskich dworów, w ręku wytrawnego reżysera wspaniale się nadaje do tworzenia obrazów monumentalnych. Taki tłum ma Perret, który ujął w karby organizacji. Czy ten tłum z pochodniami, czy wojsko, czy wreszcie tłum polujący — to nic innego jak dekoracje, jak uzupełnienia, które mają dramat zaokrąglić, a jednocześnie narzucić się widzowi ze strony efektownej. Trzeba przyznać, że Perret nie stracił atutów, które miał pod rękę, lecz umiejętnie je wykorzystał.

I czyż nie mamy prawa oświadczyć, zważywszy wszystkie walory filmu „Koenigsmark", że bez oglądania się na to, co powiedzą „przyszłe pokolenia", już dziś zaliczamy go do rzeczy wielkich?

II.

Drugą serję „Koenigsmarku" wyświetlano p. t. „Nad grobem Nieznanego Żołnierza. Zgoła nie wiem czym się kierowano w wyborze drugiego tytułu, dlatego spojrzę na niego z punktu widzenia, który mógłby zadowolić francuską wytwórnię „Pathe-Nord". Ta wielka tragedja rodzinna domu Koenigsmarków przekształconą zostaje w drugiej serji w bardziej potężną tragedję Europy, gdy hasła mobilizacyjne, głoszące wielką wojnę europejską, poczynają rozbrzmiewać, aż milkną dopiero przy mogile „Nieznanego Żołnierza". Wykrętna dyplomacja krwiożercza walka na śmierć i życie o władzę, te tajemnicze roboty w podziemiach, ustawiczne knowania połączone z dobijaniem się do władzy milkną, nikną, gdy oddział francuskich żołnierzy, strzegących granicy, z rąk arcyksiężny Aurory odbiera swego oficera rezerwy Je-



rzego Vignerte. Patrjotyzm francuski jeszcze chciał, aby Vignerte poległ na największem polu chwały oręża i ducha francuskiego—pod Verdun.

Aluzja więc niedwuznaczna!

Krew „Nieznanego Żołnierza" sprowadziła wyrok na występną dyplomację, ten nieznany bojownik, wyro-

sły z ducha demokracji francuskiej, usłać pozwolił trupami swych towarzyszy pola bojowisk wolnościowych, wreszcie sam zginął, aby przez śmierć swą stać się kamieniem nagrobnym dla tych ludzi i tej polityki, która ucieleśniła się w tragedji rodziny Koenigsmark. A więc „Żołnierz Nieznany" zatriumfował po wielkich zmaganiach się na polach walk, które przygotowywały dziesiątki a może setki lat „tajemnej" roboty dyplomatycznej różnych baronów de Boose, wiedzionych przez żelaznych książąt Fryderyków. Groby Koenigsmarków, osnute morderczą nicią tajemnicy, zastąpił społeczeństwu grób „Nieznanego Żołnierza", otoczony legendami o bohaterstwie, wsławiony czynami miljonów dzielnych żołnierzy, umiłowany przez narody.

Oto kwintesencja wielkiego filmu p. t. Koenigsmark! Ale oprócz tej tragedji „politycznej" płynie wartko tragedja miłości, która rozpryskuje się o niezmożone skały tradycji, przekonań, niezwalczone różnice stanowisk społecznych. Miłość, która w pierwszej serji zamilkła ze śmiercią męża Aurory odezwała się silniej i namiętniej w osobie poety, odżyła po to, by zamrzeć tam, gdzie się począł obowiązek.

Nie wiem, jak określić grę aktorów, by wystrzec się szablonu, więc powiem, że gra była silna, która przekonywająco działa na widza i nie dopuszcza wątpliwości, że zagrać możnaby poszczególne role inaczej. To wielki sukces artystyczny! To już granica, którą się nie przebywa bez dowodu wysokiego artyzmu i nieprzeciętnego opanowania tajemnic ekranu. Gdyby film miał mniej zacietrzewionych oponentów, niewątpliwie takie dzieła świetlno-ekranowe, jak „Koenigsmark", przyczyniłyby się do zwalczenia wielu anomalij społecznych oczywiście nie pozostałyby one bez wpływu i na dziedzinę twórczości.

(Własność „Lechfilma", (W.)

Scenarjusz

Kto dziś pisze scenarjusz filmowy? Pisze literat, pisze artysta, lub ktokolwiek, którego czynności są bezpośrednio związane z całokształtem życia przemysłu i sztuki filmowej. Piszą także zwolennicy X Muzy, którzy swą inwencję czerpią z jedynego źródła przeżyć kinowych t. j. ekranu, piszą często dla zadowolenia swych nieuchwytnie wytwarzających się aspiracyj, które streszczają się w jednem słowie: „Twórz!". Piszą li tylko dla własnego zadowolenia, gdyż droga ku realizacji była dotychczas zamkniętą, zatarasowaną ciężką kłodą nieorjentacji w sferach zakulisowych ekranu.

Któż jednak nie marzył o zrealizowaniu swych pomysłów? Kto nie odczuwa, że oprócz literatury do repertuaru kinematograficznego musi wejść twórczość z wyraźnem piętnem twórczości „pur sang" filmowej?

Kto wreszcie nie zadał sobie pytania — „jak to osiągnąć?"—i nie brodził w mgławicy odpowiedzi?

Redakcja „Nowości Filmowych" pragnie przyjść z pomocą autorom scenarjuszy. Z jednej strony chce uprzystępnić autorom możność zapoznawania wytwórców filmowych ze swojemi dziełami, z drugiej strony ułatwić wytwórcom orjentację wśród materjału literacko-filmowego, który nadawałby się do realizacji.

„Nowości Filmowe" wprowadzają dział p. t. „Scenarjusz", który będzie podawał w streszczeniu scenarjusze, nadesłane przez autorów, z wyraźnem zastrzeżeniem prawa autorskiego. Oprócz streszczeń redakcja „Nowości Filmowych" podejmuje się udzielania wskazówek fachowych, które w tej dziedzinie okażą się nieodzowne. W ten sposób „Nowości Filmowe" mają nadzieję przyczynić się do ożywienia ruchu twórczego, który odbywałby się pod egidą filmu, i nawiązania kontaktu między wytwórcą a autorem scenarjusza.

Tuszymy sobie, że choć częściowo usuniemy zaporę, która się piętrzyła przed oryginalną twórczością filmową w zakresie scenarjusza, i damy odpowiedź na to frasobliwe „jak?"

Niech więc służą naszym czytelnikom łamy działu p. t. „Scenarjusz"!



„Oskarżam" („J'accuse")

Z wielką satysfakcją notujemy fakt wystawienia w kinie „Komedja" głośnego pacyfistycznego obrazu „Oskarżam" reżyserji Abel'a Cance'a

MARYLA POŁONIEWICZ.

Mody na filmie.

Zima w tym roku uboga w śnieg, zawiodła oczekiwania i nadzieje naszych sportowców. Zakopane świeci pustkami, wszyscy zeń uciekają gromadnie. Ci, którzy pospieszyli się zaopatrzyć w od-



powiednie sportowe kostjumy, dyskretnie takowe chowają na dno swych kufrów, tająć w głębi duszy zgrzyty rozczarowania, spowodowanego brakiem śniegu.

Nie mając możności poinformowania Sz. czytelników o modach sportowych bieżącego sezonu, na podstawie oglądanych kostjumów, uciekamy się do filmów.

Przyglądamy się więc całemu szeregowi bohaterek i gwiazd ekranu, które w barwnym korowodzie przeciągają przed naszym wzrokiem.

Z całej jednak wiązanki kostjumowej najbardziej zwraca na siebie uwagę, sportowy ubiór Mary Astor której fotografję w omawianym kostjumie obok podajemy.

Miękki wełniany w dużą kratę materjał, użyty do żakietu tego kostjumu, dodaje mu wesołego i barwnego wdzięku. Brzegi żakietu przyozdobione są szerokiem zakończeniem.

Dla kontrastu spodnie zrobiono z czarnego materjału, co podnosi efekt całości.

Wdzięcznym i nader praktycznym jest pomysł zaopatrzenia kostjumu w szeroką ciepłą szarfę, również z materjału w kratę, zakończoną ciemną efektowną frendzlą.

Kształty nóżki uroczej Mary Astor dokładnie określa obcisły, wysoki, sznurowany bucik, zakończenie którego jest zakryte rodzajem mankietu z odwiniętej, ciepłej, o nader gustownym deseniu, pończochy.

Całość uzupełnia mały filcowy kapelusik. Omawiany kostjum polecamy, jako wzór godny naśladowania, gdyż łączy w sobie zalety wykwintnego eleganckiego stroju z dogodnościami niekrępującego, ciepłego i praktycznego kostjumu.

„Le prince charmant“ (Zalotny książę)

Wkrótce ukaże się na ekranie najwykwintniejszego kina stolicy „Komedja“ głośne arcydzieło francuskiej wytwórni Jermolieff w Paryżu, p. t. „Zalotny książe“ (Leprince charmant) ze słynnemi gwiazdami ekranu: przepiękną N. Kowańko, ulubieńcem paryżanek boskim Jacque Catelain i świetnym Nicolai Kolin w rolach głównych.



Na specjalną uwagę w tym wspaniałym filmie zasługuje wprost zdumiewająca inscenizacja burzy na morzu, za wykonanie której reżyser Turżanski został nagrodzony złotym medalem. Bliższe szczegóły tej prawdziwej uczty estetycznej będą podane w następnym naszym numerze.





Arlette MARCHAL

Le premier Film Français que nous lançons en Pologne et qui est interprété par deux Vedettes de l'écran :

Arlette MARCHAL et
Charles de ROCHEFORT

La DAME au RUBAN de VELOURS

(Scénario et Réalisation de Joseph GUARINO)

SUCCÈS GRANDIOSE PARTOUT



Charles de ROCHEFORT

COMPAGNIE FRANCO-CASPIENNE



SCENARJUSZ:

JEANIE MAC PHERSON

OSOBY EPOKI PIERWSZEJ — BIBLIJNEJ:

MOJŻESZ — **Teodor Roberts**

RAMSES WSPANIAŁY, król egipski — **Karol de Roche**

MIRJAM — **Estella Taylor**

SYN FARAONA — **Terrence Moore**

AARON, brat Mojżesza — **James Neill**

NATAN — **Lawson Butt**

NADZORCA NIEWOLNIKÓW — **Noble Johnson**

OSOBY EPOKI DRUGIEJ — NOWOCZESNEJ.

MARTA TAVISH — **Edyta Chapman**

JOHN } jej synowie — **Ryszard Dix**

DAN } jej synowie — **Rod la Rocque**

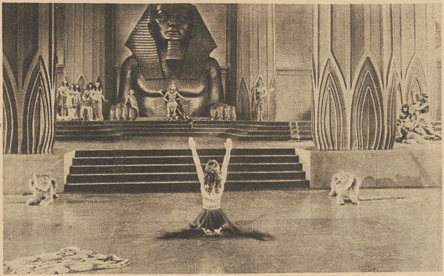
MARY LEIGH — **Leatrice Joy**

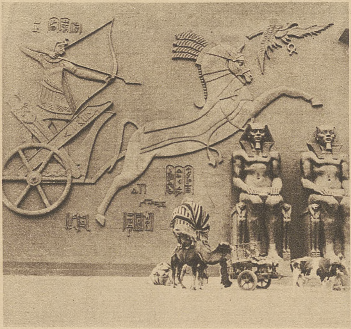
SALLY LUNG — **Nita Naldi**

REDDING, inspektor Dana — **Robert Edeson**

TRĘDOWATA — **Agnes Ayres**

W starożytnym Egipcie chwała Faraonów sięgała zenitu. Ale dzieci Izraela żyją tam w niewoli. Pozbawieni wszelakiej nadziei pracują w





ciężkiem jarzmie. Nie tracą nigdy wiary w swojego Boga. Przecie ręka tyrana spoczywa na nich ciężko i okrutnie. Lecz



naraz jawi się im promień nadziei, kiedy Mojżesz podnosi głos za wyzwolenie ich z jarzma. Wszelako głos ostrzegawczy starca w powiewnych szatach proroka nie łamie pychy Faraona. I oto prorok przywołuje na kraj plagi, z których ostatnią jest śmierć pierworodnych.

Nocą Anioł Pański odwiedził tajnie Egipt, a najbliższego ranka Faraon stoi nad trupem swego pierworodnego i słyszy jęki matek i ojców w całym kraju; naówczas miotany gniewem nakazuje, aby Izraelitom pozwolono wyjść z kraju. I oto Mojżesz wyprowadza dzieci Izraela—w nieprzejrzanym pochodzie—z wrót miasta. Ale zaledwie Faraon w bezgranicznym strachu przed groźnym palcem Bożym nakazał wyzwolenie Hebrejów, już żałuje uprzedniego postanowienia i śle za nimi prześladowcze wozy wojenne.





Synowie Izraela stoją nad morzem Czerwonem, a ci, których wiara jest chwiejną,



obrzucają wymysłami swego wodza. Śmierć lub niewola zdają się nieuniknionemi. Ale Mojżesz wznosi modlitewnie ręce. I wysłuchuje go Pan Bóg — i rozdziela fale morza. A kiedy jeźdźcy Faraona pognali na



błyskających wozach wojennych za uszłymi i weszli wpośrodek morza, zamknęły się wody nad nimi. Entuzjazm proroka, który tymczasem w gromach i błyskawicach otrzymał na górze Synaj tekst dziesięciorga przykazań, wystawiony został na ciężką próbę. Bo oto pod nieobecność jego lud ulał sobie złotego cielca i modli się doń. Wtedy Mojżesz zstępuje z gór i rzuca kamienne tablice praw w rozszalałą tłuszczę odstępców. Złoty cielec runął i rozwiał się w pył...

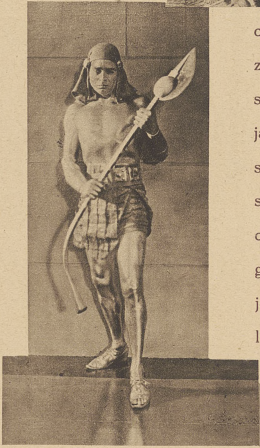




Z obłoków i kurzawy jawią się widma ludzkie. Przepada naraz jaskrawy blask owej epoki, gdy dzieje ludzkości spisywano zwyczajem na kamieniach; znika majestatyczne tło góry Synaj i olśniewający promień błyskawicy, w której objawił się ongi gniew Boży.



... W maleńkim pokoju siedzi przy stole skromnie odziana niewiasta i czyta Biblję dwum synom swoim. Jesteśmy w dniu bieżącym — miejscem akcji jest San-Francisco. Jeden z synów, Dan, jest wyraźnie znudzony czytaniem matki. Na drugiego sysyna, Johna, słowa Pisma Świętego działają głęboko; jest on mocno oddany swej matce. Tej ostatniej obraza słowa Bożego wydaje się niewybaczalną; następnej niedzieli chce ona gniewnie opuścić dom, ponieważ syn jej i jego narzeczona nie powstydzili się tańczyć w dniu Pańskim. W rezultacie Dan i Mary — oboje niedowiarkowie — opuszczają na zawsze domy ro-







dzicielskie. Pragną społem urągać przykazaniom Bożym — tak mówią sobie. I przy pożegnaniu Dan zapowiada Johnowi, iż, właśnie przekroczywszy przykazania **Boga** zostanie **bogatym, potężnym** i szczęśliwym, gdy ten, jego braciszek, synalek mamusi, będąc stale wiernym dziesięciorgu przykazaniom, pozostanie na zawsze tem, od czego zaczął t. j. cieślą.



Trzy lata później widzimy Dana Mc Tavisha na drodze ku temu, co wydaje mu się najwyższem szczęściem — do sławy i bogactwa; widzimy, iż niestroni on od krzywych dróg, o ile prowadzą do utęsknio-





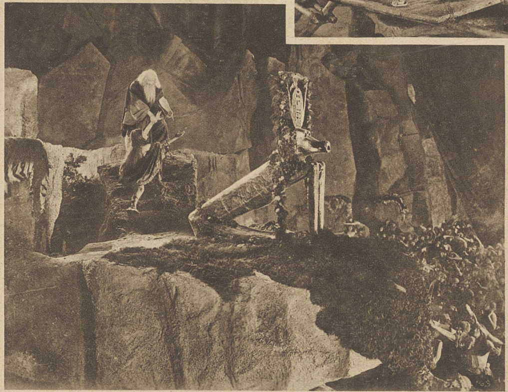
nego celu. Niemniej odeń pozbawiony skrupułów sumienia przyja-





ciel dostarcza mu pożądanego zamówienia. Chodzi o budowę nowego kościoła w mieś-











cie, przyczem obaj z worka miejskiego przelewają spore sumy do swoich kieszeni tym sposobem, że przeznaczony do budowy cement niepomiarkowanie mieszają z piaskiem. Biedny brat John, który jako pierwszy cieśla pracuje przy budowaniu rusztowania dla nowego kościoła, nie wie nic o tych ciemnych sprawach.



Dan wkrótce okazuje mało zajęcia swojej żonie Mary. Jego żądza bogactw i rozkoszy nie pozostawia mu czasu dla żony. Krótkie godziny wolne poświęca on jakiejś wyrafi-



nowanej pół-Chince, kobiecie o awanturniczej przeszłości i piękności fascynującej. Zaniedbana i zwiedziona przez męża Mary uskarża się na swoją nędzę przed szwagrem w chwili, gdy pracuje on





na wysokości wieży kościelnej. Na zawrotnej wyżynie traci równowagę; ale przytomność i zręczność Johna ocalają ją od śmierci. Po śladach stóp

rozpoznaje jego oko znawcy, że cement nie jest dość trwały, że jest zbyt nasycony piaskiem. I podczas gdy obaj bracia będą prowadzili spór na temat oporności materjału, da się słyszeć odgłos okropnej detonacji. Oto cała ściana runęła i pod zwaliskami





pogrzebała starą matkę, która wkroczyła do znajdującej się pod rusztowaniem świątyni, aby pełnemi rękami dotknąć dzieła synowskiego.

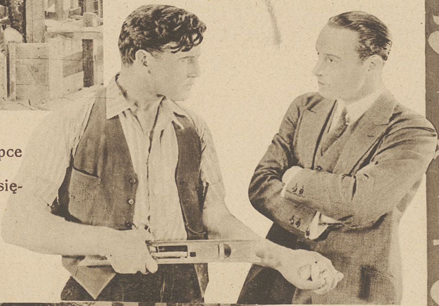
Mary wciąż jeszcze mieszka w domu Dana, chociaż jej serce dawno bije miłością dla Johna. Krach finansowy jej męża jest nieunikniony; zdaje się być pewnem więzienie. Aby uniknąć odkrycia skandalu przez szantażujące pismo, potrzebuje on wiele pieniędzy i zniewolony jest prosić kochankę o zwrot kilku z wielu klejnotów, które darował jej w czasie swego bogactwa. Nie bacząc na jej wściekły opór, zdziera jej z szyi drogą kolję z pereł. Naów-







czas ona, pełna nienawiści, pokazuje mu artykuł w gazecie, w którym opisana jest historja jej przeszłości, a między innemi podano, jak Dan, wbrew prawu, przeszmuglował ją ongi do kraju. Dan spostrzega, że jego kochanka napiętnowała go wobec opinji na zawsze; rozjuszony



wyciąga rewolwer i depce najpoważniejsze z dziesięciorga przykazań: „Nie zabijaj!”.



Nieszczęśliwy Dan spowiada się skruszony przed żoną. Zjawiają się policjanci, aby



go aresztować. Teraz Mary opanowuje swój strach i po-



nosi największą ofiarę, do której kobieta jest zdolna: broni niewiernego męża. Gdy policja zawraca na ślad fałszywy, Dan znajduje możność ucieczki z zamiarem przedostania się do Meksyku.

Fale wzburzonego morza rozbijają się o skaliste wybrzeże. Ster motorowej łódki Dana nie jest posłuszny więcej jego ręce;



łódź rozbija się. Widzimy trup Dana—jego ręka kurczowo zaciska się jeszcze wokół ułamka steru, na którym widnieje dumny napis „Naprzekór!". To jest nazwa łodzi, która od zasłużonej kary miała go unieść





do wolności nowego życia. Tyle tylko pozostało z tego kiedyś nieugiętego człowieka, który mniemał, że może drwić z przykazań boskich.

A Mary?... Usiłowała odebrać sobie życie, lecz John ją uratował.



Przyszła do jego skromnej izdebki cieśli i pokazuje mu ręce, na których



w obłąkaniu nagłem widzi już ślady trądu. Ale John otwiera Ewangelję i czyta jej, jak ongi Chrystus leczył trędowatych. A gdy skończył, Mary spogląda na swoje ręce, nie widzi podejrzanych znaków i, wyciągając je naprzeciw wschodzącemu słońcu, woła: „Patrz, Johnie, to znikło w świetle!“ A John odpowiada jej z uśmiechem, pełnym mądrości i wiedzy: „Tak jest, światło, poznanie zwycięża ciemność!” I oto po raz pierwszy spoglądają sobie w oczy i oboje rozumieją się dobrze.



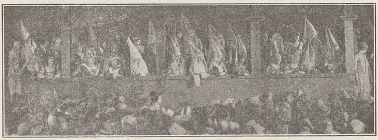
Drukarnia p. f. „LECH” Koszykowa № 33.

Szalona zuchwałość kina.

„Cud wilków" („Le miracle des loups")

W Paryżu utworzyło się Towarzystwo, mające na celu zrealizowanie 18 filmów, obrazujących dzieje Francji od panowania Ludwika XI do chwili ostatniej. Celem urzeczywistnienia powyższego programu ukonstytuował się komitet, składający się z wybitnych pisarzy, artystów i historyków: Camille Jullian, Henry Bordeaux, Fortunat Strowski, Louis Madelin, Andre Antoine, Rouche, Albert Carré, Jean-Jose Frappa, i t. d. Pozatem do udziału zaangażowano szereg dyrektorów znanych wytwórni kinematograficznych.

Pierwszy film tej serji, zwija w kłębek panowanie Ludwika XI. Scenarjusz opracował Paul Andre-Antoine p/g niewydanej jeszcze powieści Henry Dupuy-Mazuel'a, p. t. „Cud Wilków" (Le Miracle des Loups) zainscenizowanej przez Raymond Bernard'a



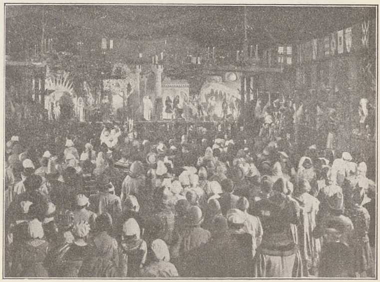
„W owe czasy, Francja zdewastowana wojną stuletnią, była łupem wilków i władców feodalnych"...

Urządzono w Niemczech, Rosji i Holandji zasadzkę na wilki i ze dwadzieścia sprowadzono do Vinceures. Tam zbudowano dla nich olbrzymią klatkę, gdzie pod kierunkiem braci Amar, znanych pogromców, poddawano ich odpowiedniej tresurze. Aktorka Sergyl, która miała być sfilmowana z wilkami, wchodziła codziennie w ciągu kilku tygodni, do klatki.

Stopniowo wilki przyzwyczaiły się do jej obecności



Następnie z wielkim trudem przewieziono wilki na przełęcz Porty, ponad Grenoble (1.400 m.). Na tej wysokości zbudowano wielką kopułę, otoczoną drutami żelaznemi. (wysokość kopuły 7 m. — powierzchnia przekroju 2.000 m. kw.). Na pierwszym planie wnętrza kopuły znajdowało się zamarzłe jezioro, w głębi zaś—mały gajnik. W tej kopule, wilki, czując się, jak na wolności znowu zaczęły zdradzać swe instynkty krwiożercze. Mac Donald, słynny champion pogromców, wykazał dużo zimnej krwi i nieustraszonej odwagi, gdy usiłował zmusić wilki do „gry" przed aparatem kinematograficznym. W pewnej chwili pani Sergyl winna była wejść do kopuły i uklęknąć na śniegu, Kilka razy obalona przez wilki na ziemię, pani Sergyl repetowała jednak swą rolę, aż do pożądanego skutku. — Inni aktorzy wystąpili do walki z wilkami. Było to śmiałe przedsięwzięcie, gdyż przeciwnicy, nie przypuszczając, że chodzi tylko o „grę" podjęli walkę na serjo. Wielu aktorów zostało okrutnie pokąsanych. Były też momenty pełne grozy. Zdarzyło się, że wilk powalił pewnego aktora na ziemię i chwycił go zębami za gardło. Aktor zmuszony był użyć sztyletu, który pogrążył w pierś krwiożercy. Jest to najbardziej wzruszający moment filmu. — Co



się tyczy senjorów feodalnych, to najgroźniejszy z nich— Karol śmiały — przybrał rysy znakomitego aktora Vanni Marcoux, i opancerzony od stóp do głowy pomknął na czele zbrojnego zastępu na pola Carcassonne oblegać Jeanne Hachette'a. — Ze zdumieniem mieszkańcy spokojnej mieściny przypatrywali się manewrom, mostom zwodzonym i zalaniu fosy Narbonnaise. — Dzielna była obrona twierdzy: z jednej strony potężne działa średniowieczne, śmigowce, z drugiej — fanatyczne żołdactwo Jeanne Hachette'a, wywijając, mieczami i dzirytami nacierali na mury. W oddali szarżowała kawalerja. Wieczorem, Karol Śmiały, zwyciężony, zmuszony był uciec. Miasto szalało z radości.

Armja francuska użyczyła pomocy zbrojnej 500 statystom. Dzięki uprzejmości generałów 16-go i 17-go pułku, oddziały przybyłe z Tuluzy, d'Auch, Saint-Gaudeus, jak również szwadron dragonów, oddane zostały do dyspozycji organizatorów.

Wkrótce „Cud Wilków" rozpocznie swe tournee po całym świecie, popularyzując chlubne dzieje Francji. Wślad za tem nastąpią inne filmy, roztaczające swem blaskiem wspaniałą epopeę narodu francuskiego. W ten sposób film odegra poważną rolę wychowawczą, co zresztą często jest lekceważone dla próżnej rozrywki.

Negatywy i Pozytywy.

Są rzeczy, o których nie chciałoby się pisać, a jednak, niestety, pisać trzeba. Taką bolączką, wiecznie jątrzącą się, jak złośliwa rana, jest stosunek naszych władz miejskich do kinematografji.... Pan Jowialski zapytał-by: —„Znacie tę bajeczkę?“ — „Znamy!...— Znamy! — 100% podatku od widowisk kinowych.“ „Otóż-nie znacie-i posłuchajcie !!! Sławetny nasz Magistrat obmyślił zupełnie nowy rodzaj absurdu, a mianowicie: najmiłościwiej postanowił pobierać od filmów krajowych 10 do 50% podatku — w miarę wartości danego filmu.— I któż będzie oceniał wartość artystyczną wytworu dziesiątej Muzy?—Czy myślicie, że jakieś gremium artystów—plastyków, literatów, poetów, lub innych członków dzieci sztuk pięknych? — O nie! — po stokroć nie!... Augurami w ocenie filmu krajowego będą pp. członkowie sławetnego magistratu — najprawdopodobniej z wydziału podatkowego, lub z pośród pp. kontrolerów od przedzierania biletów.—

A oto co „Mucha“ o tem pisze:

Magistrat a kino.

O, sławetny magistracie
Czyż lekarstwa nie ma na Cię?
Zawsze głodny sutych gratek
Z Kina srogi drzesz podatek.
Teraz znowu przyszła pora,
Że chesz rolę grać cenzora
I masz orzec, która filma,
Jaki poziom oraz styl ma !
O, nie wkraczaj w sferę sztuki,
Masz tramwaje, światło, bruki,
Parki, szkoły i szpitale—
Więc zajęcia nie brak wcale,
Zostaw innym sztuki sprawy,
Magistracie m. Warszawy !.—

To jest pierwsza część absurdu... A teraz przejdziemy do drugiej, graniczącej już — nie wiem, czy z naiwnością, czy też z tępą złośliwością?... Słuchajcie więc: Stworzono film w kraju, któremu sędziowie magistraccy nic absolutnie zarzucić nie mogli... I cóż się okazuje?:— Magistrat przyznaje wytwórcy, po długich ceremonjach, obniżony o 10% podatek kinowy, ale tylko z takiem zastrzeżeniem, że wytwórca musi się zabawić w przedsiębiorcę kinoteatralnego, t. j. wynająć sobie jakiekolwiek kino i wyświetlać w nim film na własny rachunek. Dla czego zjawia się tutaj tak złośliwy i absurdalny warunek, którego w statucie podatkowym, nawet przez teleskop nikt się nie dopatrzy.?— Odpowiedź sama się nasuwa: Chodzi głównie o to aby nie dać zarobić na tej zniżce— właścicielowi kinoteatru. A więc kinoteatr jest, podług władców Magistratu, li tylko od tego, aby płacić jaknajwiększe, nigdzie w całym świecie cywilizowanym (a nawet w dzikiej Bolszewji) nieznane, podatki, czyli iść jaknajprostszą drogą do zagłady.—Prawo zaś o 10 lub 50 % podatku, egzystuje tylko dla wytwórców, którzy wierzcie mi — łaskawi czytelnicy, nie zajmą się nigdy produkcją filmów z myślą o najmiłościwszej łasce Magistratu, w tych bowiem warunkach, wytwórczość krajowa doszła by do zera, pod względem artystycznym, gdyby się miała oprzeć na znajomości rzeczy—magistrackiej.!—

Nikt przeto nie będzie się dziwić, że w ciągu niespełna 3-ch lat, kinoteatry w Polsce zostały przez władze municypalne (za przykładem Warszawy) tak zgnębione, że z 816 kin w roku 1922, doszły do 374 kin pod koniec roku 1924-go.

Oto rezultaty krótkowzrocznej i złośliwej polityki fiskalnej naszych magistratów.

Kończę te smutne reminiscencje, bowiem tyle już na ten temat napisano i tyle jeszcze napisze się, że w atramencie do tego zużytym możnaby zatopić nie jedną mądrą rzecz, lecz nigdy absurdu i głupstwa, które, jak pusty pęcherz, zawsze po wierzchu pływać będzie.

Pski

SZARADA
bardzo minorowa.

(ułożył H. Pianowski).

Dajcie **drugie** mi przypajać,
By po śnieżnych górach hasać,
Dajcie, chociaż mi na chwilę
Skrzydła ptasie, lub motyle,
Bo mi zbrzydły już niziny —
Z niemi **trzecie i piętnaste**,
Łąki, rzeki i doliny...
Chciałbym rzucić ludzką kastę,
Te **dziewiąte — szóste** wieczne,
Jak cietrzewie — o mamonę;
Te sfery bezpożyteczne,
W którą tylko spojrzeć stronę!...
— — — — — — — — — —

W trzecim i **czternastym** czoła
Jedenasty dookoła
Tworząc, ludzkość gna do mety,
Gdzie ją czeka — śmierć — niestety...
O **piętnasty — czwarty** strzępek
Wypruć każdy chciałby pępek
Nawet bratu...
Czwarty—piąty
Byle złapać od Fortuny,
Każdy oplwa własne kąty,
Gotów porwać — serca — struny.
Dziesiąte i **pierwsze** z życia
Brać do zgonu—od powicia
Tylko słodycz i śmietankę!...
Bliźnim?—męty!... Sobie?... piankę!...
Gdy **dwunaste i trzynaste**
Los cię, jako **cały** stale,
Dając gorzką ci omastę
Wtedy, kiedy ty w zapale
Siódmy—ósmy chcesz ludzkości
Dać ofiarny czyn swej duszy —
—Pluń!... niech inni łamią kości,
Niech się innym życie kruszy.
Gdy **dziewiąty—piąty** losu
Bliźnim twoim zada sosu
Tak, jak **cały** Kin — ofiarom.
Ty nie zazdrość... nie daj czarom
Porwać duszy — Don Kichota —
— Niechaj ginie, gdy ochota
Jego taka!...
Bo Kiniarza
Gorzej cenią — niż zbrodniarza!..

Za rozwiązanie powyższej szarady „Nowości Filmowe" przeznaczą następujące nagrody:

Kwartalna prenumerata miesięcznika „Kinema" łącznie z dwutygodnikiem „Nowości Filmowe".

Trzy artystyczne albumy „Quo Vadis".

Serja artystycznych pocztówek: „Gwiazdy i królowie ekranu". Nagrody powyższe zostaną w dniu 1 marca b. r. rozlosowane pomiędzy tych czytelników, którzy do dnia 25 lutego nadeślą prawidłowe rozwiązanie powyższej szarady.

Rozwiązania należy nadsyłać na pocztówkach z wizerunkami artystów i artystek filmowych podając jednocześnie swój dokładny adres.

KO — ISCHI.

Czyżby nareszcie?...

Tyle się już słyszało o mającej powstać w kraju stałej wytworczości, tyle razy zawód i rozczarowanie uwieńczyły wszelkie w tym kierunku poczynania, iż dziś najzapaleńszy optymista nie chce uwierzyć w możliwość podobnej ewentualności.

Od pewnego czasu w sferach fachowych zaczęły krążyć uporczywe wersje o mającej nareszcie powstać w Warszawie wytwórni filmowej. Dla sprawdzenia tych pogłosek, udałem się osobiście do osoby, którą opinja ogółu mianuje inicjatorem i twórcą tyle upragnionej placówki. Osobą tą jest p. Gustaw Leman, dyrektor kina „Apollo", jeden z najbardziej energicznych i uzdolnionych fachowców.

Bez długich ceremonji, wielokrotnych meldowań i zamawiań, dostałem się do gabinetu dyr. Lemana.

„Uprzedzam Pana, że niewiele mam czasu", oznajmił mi na samym wstępie dyr. Leman, „poproszę więc Sz. Pana, by zadawał mi pytania naj ardziej rzeczowe".

— „Interesuje mnie bardzo, czy wiadomości o mającej powstać, dzięki Pańskiej inicjatywie, wytwórni filmowej są prawdziwe?

— „Najzupełniej. Z myślą tą nosiłem się od dawna. Na powzięcie ostatecznej decyzji wpłynęły dwa fakty: 1) niezwykłe powodzenie wyświetlanego w mojem kinie filmu z p. Kazimierą Niewiarowską i 2) projekty i propozycje, uczynione mi przez p. Makowską. Te dwa czynniki, jak zaznaczyłem, skłoniły mnie do powzięcia ostatecznej decyzji, tembardziej, że za żadną cenę nie wolno nam dobrowolnie pozbywać się „gwiazd". P. Niewiarowska, według opinji ogółu i prasy, posiada jak najlepsze warunki, cechujące „gwiazdę" i dlatego musi pozostać w kraju. A cóż ją może zatrzymać? Jedynie wytwórnia w Warszawie.

— „Lecz zgodzi się Sz. dyrektor, iż sama „gwiazda" nie wystarczy.

— „O tem również pomyślałem. Obecnie pertraktuję z najpoważniejszymi przedsiębiorcami — kapitalistami w sprawie kupna, względnie budowy, własnego atalier. Co się tyczy t. zw. sił technicznych t. j. operatorów i t. p., to takowych zamierzam sprowadzić z zagranicy".

— „Czy ma już Sz. Pan dyrektor kogoś z reżyserów na widoku?"

— „Owszem. Wszedłem w blizki kontakt z powszechnie znanym i cenionym reżyserem p. Wiktorem Biegańskim, którego zdolności i praktyka dają nam wszelkie gwarancje, iż filmy, zrealizowane pod jego kierownictwem, posiadać będą wszelkie konieczne walory do zajęcia odpowiedniego miejsca w światowej produkcji filmowej. Przystępując do tego przedsiębiorstwa, wychodzę z założenia, że posiadamy wszelkie dane, przemawiające za stworzeniem w kraju stałej wytwórni filmowej. Dość bierności dotychczasowej! Dość handlu filmami! Musimy stworzyć przemysł. Za pieniądze przelewane, do kieszeni pośredników zagranicznych, możemy stworzyć najkosztowniejsze filmy. W kwestji zbytu wytworzonych obrazów, jestem zwolennikiem metody niemieckiej i pragnę ją przeszczepić na grunt polski. Kto chce, mianowicie, z zagranicznych przedsiębiorców sprzedać film w Polsce, musi nabyć film polski.

To jest wszystko, co mi wolno Panu w tej chwili na ten temat powiedzieć. Resztę muszę zachować w tajemnicy, lecz niedaleką jest chwila, kiedy ogół dowie się o wszystkiem.

Na tem zakończyliśmy naszą rozmowę. Opuściłem gabinet dyr. Lemana, życząc mu, najrychlejszego i najpomyślniejszego ziszczenia tak szczytnych i śmiałych projektów.

Sceny z epokowego filmu polskiego „ODRODZONA POLSKA",

pokaz którego dla prasy odbył się w sali „Filharmonji" dn. 27/I b. r.





„Czarna kawa" w Redakcji „Kinemy".



Dn. 25 stycznia b. r. w lokalu redakcji „Kinemy" odbyła się „czarna kawa redakcyjna" przy licznem udziale najwybitniejszych fachowców branży oraz przedstawicieli prasy, dla omówienia wspólnej pracy, celów i zadań „Kinemy" na przyszłość. Na fotografji, zdjętej podczas wspólnej biesiady przez inż. Seweryna Steinwurcla, widzimy (od lewej strony począwszy siedzą): Dr. Skotnicki, red. Jakubowicz, Roma Podkowiecka, red. H. Bigoszt, red. K. Jankowski, Maryla Połoniewicz, L. Trystan, red. Piotrowski, M. Strohbinger, red. J. Baumritter, Dyr. Pianowski; stoją (z lewej począwszy); red. M. Karczmarewicz, reż. E. Puchalski, red. por. B. Kusiński, red. B. Maślankiewicz, red. J. Ejsmond, H. Liński, St. Nałęcz, red. J. Rosen, J. Rostański, red. Z. Wojtowicz.

Red. odpow.: Jan Baumritter. Wydawcy: M. Połoniewicz i J. Baumritter.
Złożono czcionkami druk. „Estetycznej" Warszawa, Dzielna 9 Odbito w druk. „Gloria" Warszawa. Solna 9.